

Dzisiaj będzie o wynalazcy „drugiej Japonii”. Nie chodzi bynajmniej o Wałęsę. To ktoś inny i znacznie wcześniej objawił się jako autor pomysłu przemieszczenia „kraju kwitnącej wiśni” nad Wisłę. Lechu, korzystając z erudycji swych doradców, idee tę jedynie upowszechnił oraz nadał jej przy okazji pewnego kolorytu, mianowicie geopolitycznego. Miała wtedy już osiem lat.

Zacznijmy jednak od wydarzenia z czasu ostatniego, ponieważ wspomniany wynalazca odgrywa w nim rolę pierwszoplanową. Miejsce akcji: Stany Zjednoczone AP.

**BOMBY NA POLSKĘ.**

Zdażyliśmy przekonać się nieraz, że restrykcje amerykańskiego rządu wobec Polaków mają charakter totalny, wychodzą więc daleko poza sferę materialną. Przegoniono więc nasze statki od amerykańskich ryb i wytopiono nam kurczaki, ale my, drodzy Czytelnicy, mamy osłabnąć nie tylko na ciele, lecz i na duchu. Dzieło temu służyć ma wiele atlantyckich inicjatyw, wśród których wmontowanie w amerykański system propagandy specjalnego nadajnika typu Najder nie odznacza się niczym szczególnym.

Wiadomi ludzie zdają się posławić obecnie więcej uwagi słowu drukowanemu. W marcu tego roku warszawski dziennik „The Washington Times” opublikował artykuł opatrzonej sensacyjnym nagłówkiem: „5000 bomb w drodze do polskich dysydentów”.

Wiadomość wyglądała na przeciek z Pentagonu i porzeczna na moment serce każdego militarysty z obszaru „wojnego świata”. Żyby Wasyngton zdecydował się o to, jeszcze przed naszpikowaniem Europy nowymi rakietami jądrowymi, na działania przeciw Polsce z użyciem amerykańskiego uzbrojenia?

Wszakże nagłówek, jak to zwykle bywa w zachodniej prasie, okazywał się dość mylący. Z treści publikacji wynikało, iż „bombami” dla naszych dysydentów miały stać się egzem-

nieznajomość sytuacji w Polsce, usiłując to pokrywać potwornymi frazesami, że naprawdę robi się mdło. Efekt taki, że tutejszy opozycjonista nie oceni tego „duchowego wsparcia” inaczej, jak tylko jako psu na budę się zdająca. Po czym zabierze się znów do lektury „Polityka”.

**ZADEJCA KONESERA.**

A to tym bardziej że wydanie polskie omawianej książki rekomenduje w przedmowie do niej osobnik do prawdy oryginalny. Napisał tę przedmowę, jak oświadcza, we wrześniu roku 1982, co prosić sobie zapamiętać. Po paru gromkich zawołaniach, w których atakuje „juntę Jaruzelskiego” i broni aktywistów KSS, stwierdza, że obecnie „trzeba sięgnąć do nowej strategii i taktyki walki o wolność i demokrację”. Śięgnięcie to wskazuje ma wyznacznik skierowania lewej ręki do prawej kieszeni z cystego braku motywów intelektualnego. Chłopcy Burdaka nie takich oczekują pod rad, chcąc swój „długi marsz” rozmienić na drobne. Dowiadujemy się za to, z jakiej pozycji wyjąciowej przedmówca rozpoczyna sięgnięcie: „To tutaj w Ameryce ideały wolności i demokracji były zawsze na pierwszym miejscu miejsc ustród wnych spraw ludzkich...”

brzymią przysługę uszczelniam polskim bojownikom o wolność i demokrację. Przypomina te proste prawdy, że tylko człowiek wolny, mający prawo do posiadania własności prywatnej i wchodzący w dowolne układy na wolnym rynku — może działać cuda”.

„Obrońca Wolności” wyjawia więc narzecz swoje „proste prawdy” prowadzące bezpośrednio do „cudów” kapitalizmu. Nieco to anachroniczne, opóźnione gdzieś w czasie lat. Tak czy inaczej wiemy w końcu, o co w Polsce dysydenci walczyć mają.

Po tym złotopiórny oświadczeniu sięgnijmy do pewnego tekstu sprzed dziesięciu lat.

**CZARNO NA BIAŁYM.**

We wrześniu roku 1972, w jednym z warszawskich czasopism poszedł do druku artykuł pł. „Przesłanki przyspieszenia rozwoju kraju”, napisany przez mało znanego docenta ekonomii. Powrótny kilka cytatów z tej publikacji.

„Nowa polityka partii wytyczona na przełomie 1970-1971 roku, a następnie ugruntowana i rozwinięta przez VI Zjazd, silnie zdynamizowała rozwój Polski... Te pomysłowe rezultaty polityki przedewszystkiem z tego, że sięgnęła ona śmiało do rezerw tkwiących w naszym

nie kredyty i licencje. Przekupował go z zapalem do datek do „Zycia Warszawy”. „Zycie i Nowoczesność”, kierowany przez obywatela Stefana Bratkowskiego. Tyłko niekierujący, i to dość niesmiało, odniósł się do publikacji krytycznej. Np. jedynemu z adwersarzy udało się zauważyć roztropnie, że jeśli błyskotliwy docent chce uszczęśliwić Polskę japońską stopą wzrostu, powinien zastanowić się nad zrealizowaniem takich zamiarów. To znaczy mierzyć zamiary na siły, a nie odwrotnie, bo może być źle. Ale na tym oczywiście się nie zakończyło i dalszy przebieg wydarzeń przebiegł po myśli docenta, który rychło habilitował się i awansował również na profesora. Mało. Jako superoptrymistyczny herold przyspieszenia został doradcą ówczesnej ekipy rządzącej, podsuwając jej coraz to nowe pomysły „drugojapońskie”. Jak się to skończyło, wiadomo.

**OD FRAG**

cowy frag epistoły n... sili. Wyupa... lat 70-tych... ten podpis... tor tylko... skiem, obe... jeszcz... wymienia... dał mu w... dzi mu w... cie wrażer... nych czyti... z jaką to... czynienia... chybiona... wywołuje... stowe i j... jarzenie z... zany na... ski sąd na... miar kary... zny. Przes... u nas stus... najcięższe... Dlatego... zapomniać... wiek rodu... zdrady gło... własnej w... narodowej... ty. Faktu i... nie zmieni

**DWAJ W JEDNEJ OSO-**  
BIE. Tak zapoznaliśmy się, sięła rzecz pobieżnie, a szkoda, z dwoma tekstami, piśnianymi jak gdyby przez dwóch różnych ludzi. Jeden to zacytował wróg wszelkiego socjalizmu i gospodarki planowej, za to nieugięty szermierz kapitalizmu i gospodarki wolnorynkowej, zdolnej czynić cuda.

Obok tego — piewca amerykańskiej misji wolnościowo-demokratycznej w Polsce. Drugi z tej dwójki jest dla odmiany gorącym wyznawcą budownictwa socjalistycznego. Dzieki walorom tego postępowego systemu, pomimo wszechjętej przez USA zimnej wojny i stosowanej przez nie dyskryminacji Polaki, naród nasz wsparty przez wspólnotę socjalistyczną, wszedł na dro-

# Łalabędzi śpiew

W gębie owszem, lecz po za nią działo się nieco inaczej, poczynając od wytopienia Indian. W ostatnich dziesięcioleciach świat ujrzał szeroko zakrojony eksport tej metody załatwiania opornych: Wietnam, Bliski Wschód, Ameryka Środkowa, Chile itd. Podtrzymywanie najbardziej reakcyjnych dyktatorów stało się także zasadą polityki amerykańskiej. O czym tu gadać? W perspektywie widać pro-

**Dzisiaj będzie o wynalazcy „drugiej Japonii”. Nie chodzi bynajmniej o Wałęsę. To ktoś inny i znacznie wcześniej objawił się jako autor pomysłu przemieszczenia „kraju kwitnącej wiśni” nad Wisłę. Lechu, korzystając z erudycji swych doradców, ideę tę jedynie upowszechnił oraz nadał jej przy okazji pewnego kolorytu, mianowicie geopolitycznego. Miała wtedy już osiem lat.**

**Zacznijmy jednak od wydarzenia z czasu ostatniego, ponieważ wspomniany wynalazca odgrywa w nim rolę pierwszoplanową. Miejsce akcji: Stany Zjednoczone AP.**

**BOMBY NA POLSKĘ.** Zdażyliśmy przekonać się nieraz, że restrykcje amerykańskiego rządu wobec Polaków mają charakter totalny, wychodzą więc daleko poza sferę materialną. Przegoniono więc nasze statki od amerykańskich ryb i wytopiono nam kurczaki, ale my, drodzy Czytelnicy, mamy osłabnąć nie tylko na ciecie, lecz i na duchu. Dzień temu służyć ma wiele atlantyckich inicjatyw, wśród których wmontowanie w amerykański system propagandowy specjalnego nadajnika typu Najder nie odznacza się niczym szczególnym.

Wiadomi ludzie zdają się poświęcać obecnie więcej uwagi słowu drukowanemu. W marcu tego roku waszyngtoński dziennik „The Washington Times” opublikował artykuł opatrzonej sensacyjnym nagłówkiem: „5000 bomb w drodze do polskich dysydentów”.

Wiadomość wyglądała na przeciek z Pentagonu i pokrzepiła na moment serce każdego militarysty z obszaru „wolnego świata”. Czyżby Waszyngton zdecydował się oto, jeszcze przed naszpikowaniem Europy nowymi raketami jądrowymi, na działania przeciw Polsce z użyciem amerykańskiego uzbrojenia?

Wszakże nagłówek, jak to zwykle bywa w zachodniej prasie, okazywał się dość mylący. Z treści publikacji wynikało, iż „bombami” dla naszych dysydentów miały stać się egzemplarze książki pt. „Solidarność z wolnością”, opracowanej i wydanej przez grupę tak zwanych naukowców, która przybrała nazwę „Obrońcy Wolności”.

Sprawa nie wyszła zatem poza sferę rutynowych przedsięwzięć CIA, na co wskazywał wyraźnie fakt zajęcia się przez amerykańskich „Obrońców Wolności” wolnością w Polsce z całkowitym pominięciem wolności w USA, choć na tym polu byłoby sporo do zrobienia. Jak widać z wysokości nakładu, który ma być przekazywany „różnymi kanałami” do naszego kraju, kompetentni funkcjonariusze Agencji Wywiadowczej nie są skłonni przeceniać liczby polskich dysydentów. Prawdę mówiąc, wrzucili dotąd w błoto zbyt wiele dolarów, aby teraz nie ograniczać wydatków. Owe kanały przerzutowe bywają także zawodne, a na gorzej by-

Zjednoczonych. To drobne wyjaśnienie eliminuje potrzebę bliższej prezentacji autorów. Wystarczy chyba powiedzieć, iż obok paru Amerykanów występują w niej emigranci polityczni z krajów socjalistycznych, jak np. Kołakowski z Polski, Hayek z Czechosłowacji i, oczywiście, nowy gwiazdor amerykańskiej propagandy zimnowojennej, radziecki odszczepieniec Władimir Bukowski, któremu powierzono ostatnio obowiązki przewodcy emigranckich grup dywersyjnych.

Co wszyscy ci panowie mają do powiedzenia, wyobrazić sobie nietrudno i jakiegokolwiek zwracanie sobie tym głowy jest bezpewną stratą czasu. Przykładowo wspomnę w paru słowach wywód Kołakowskiego, który występuje w

rolą szczególnego znawcy problematyki polskiej. Ten wychwała, rzecz jasna, KSS-KOR jako ruch „demokratyczny”, który dąży do zrekonstruowania „praworządności społecznej”. Akurat odwrotnie niż w rzeczywistości, bowiem celem KSS było nic innego, jak ustanowienie w Polsce zamordystycznego reżimu, opartego na znanych skądinąd wzorcach, które sam Kołakowski zna dobrze, albowiem w tzw. okresie stalinowskim był ich orędownikiem.

Całość wynurzeń „Obrońców Wolności” sprowadza się ostatecznie do zakwestionowania socjalizmu jako postępowej formacji społeczno-ekonomicznej, wykazania natomiast wyższości kapitalizmu. Zabieg ten stanie się zrozumiały, gdy pomysłimy, iż autorom za to właśnie zapłacono, a że usługę swą wykonali bez większego przekonania, pozostaje wyłączenie ich sprawą. Występującym zresztą w książce ekonomistom amerykańskim niełatwo o argumentację, skoro tacy z nich, jak Milton Friedman czy Warren Nutter, skompromitowali się wystarczająco bezwocnymi próbami ulepszenia struktur kapitalistycznych. Ich najbardziej światli koledy, choćby Immanuel Wallerstein, mówią dziś otwarcie (ale oczywiście nie w tej książce) o

nieznajomość sytuacji w Polsce, usiłując to pokrywać potwornymi frazesami, że naprawdę robi się mdło. Efekt taki, że tutejszy opozycjonista nie oceni tego „duchowego wsparcia” inaczej, jak tylko jako psu na budę się zdające. Po czym zabierze się znów do lektury, powiedzmy, tygodnika „Polityka”.

**ZADECIA KONESERA.** A to tym bardziej by wydanie polskie omawianej książki rekomenduje w przedmowie do niej osobnik doprawdy oryginalny. Napisał tę przedmowę, jak oświadcza, we wrześniu roku 1982, co proszę sobie zapamiętać. Po paru gromkich zawołaniach, w których atakuje „juntę Jaruzelskiego” i broni aktywistów KSS, stwierdza, że obecnie „trzeba sięgnąć do nowej strategii i taktyki walki o wolność i demokrację”. Siegnięcie to wszakże ma wymiar skierowania lewej ręki do prawej kieszeni z czystego braku motywu inżynierskiego. Chłopcy Bukajka nie takich oczekują porad, chcąc swój „długi marsz” rozmieniać na drobne. Dowiadujemy się za to, z jakiej pozycji wyściowej przedmówca rozpoczyna sięgnięcie: „To tutaj w Ameryce ideały wolności i demokracji były zawsze na pierwszym miejscu wśród innych spraw ludzkich...”

brzmia przystęga wszystkim polskim bojownikom o wolność i demokrację. Przypomina te proste prawdy, że tylko człowiek wolny, mający prawo do posiadania własności prywatnej i wchodzący w dowolne układy na wolnym rynku — może zdziałać cuda”.

„Obrońca Wolności” wyjawia więc nareszcie swoje „proste prawdy” prowadzące bezpośrednio do „cudów” kapitalizmu. Nieco to anachroniczne, opóźnione gdzieś z dwadzieścia lat. Tak czy inaczej wiemy w końcu, o co w Polsce dysydenci walczyć mają.

Po tym złotopiórym oświadczeniu sięgnijmy do pewnego tekstu sprzed dziesięciu lat.

**CZARNO NA BIAŁYM.** We wrześniu roku 1972, w jednym z warszawskich czasopiśmie poszedł do druku artykuł pt. „Przesłanki przyspieszenia rozwoju kraju”, napisany przez mało znanego docenta ekonomii. Powtórzmy kilka cytatów z tej publikacji.

„Nowa polityka partii wytyczona na przełomie 1970—1971 roku, a następnie ugruntowana i rozwinięta przez VI Zjazd, silnie zdynamizowała rozwój Polski... Te pomyślnie rezultaty pogrudniowej polityki wynikają przede wszystkim z tego, że sięgnęła ona śmiało do rezerw tkwiących w naszym

nie kredyty drukował i datak do pn. „Życie kierowany Stefana Br ko niektór śmiało, odlikacji kry nemu z a się zauwa jeśli blyc chce uszc japońską s winien zas rzeczową z zrealizowa rów. To z miary na wrotnie, b Ale na ty nie zakońc bieg wyda myśli docę habilitował również na Jako s herold prz doradczą rządzącej, coraz to „drugojapo skończyło,

**DWAJ BIE.** Tak siłą rzeczy da, z dwi sanymi j; dwóch róż Jeden i wszelakieg spodarki p ugięty sze mu i gośi kowej, zd

# Łabędzi śpiew

W gębie owszem, lecz poza nią działa się nieco inaczej, poczynając od wytopienia Indian. W ostatnich dziesięcioleciach świat urządził szeroko zakrojony eksport tej metody załatwiania opornych: Wietnam, Bliski Wschód, Ameryka Środkowa, Chile itd. Podtrzymywanie najbardziej reakcyjnych dyktatur stało się także zasadą polityki amerykańskiej. O czym tu gadać? W perspektywie widać propozycję wojny jądrowej, ponieważ władcom imperium chodzi o pełną dominację nad globem. Dlatego przeciwni są zdecydowanie wszelkim innym niż własne formom ustrojowym, czego swoistym dokumentem jest właśnie książka opatrzona tytułem „Solidarność z wolnością”. Autor wstępu potwierdza fakt ten mimo woli własnymi słowami: „Sens prezentowanego Polakom zbioru przez amerykańskich „Obrońców Wolności” jest jasny: komunizm jako system jest pozbawiony nie tylko zdrowego rozsądku, ale i wszelkich podstaw naukowych, na które się ciągle powołuje. Owa myśl przewodnią „Obrońców Wolności”, umiejętnie i naukowo wyłożona ustami innych i ich własnymi — mogą tylko w całej rozciągłości potwierdzić. Znam bowiem komunizm z praktyki i teorii”.

Końcowe zdanie jest już

socjalistycznym ustroju i w naszym budującym socjalizm społeczeństwie”.

„...Wejście na socjalistyczną drogę zmieniło sytuację Polski, stworzyło podstawy do szybkiej industrializacji i przyspieszonego rozwoju gospodarczego”.

„...Zimna wojna, dyskryminacja zostały co prawda z namiżką skompensowane stosunkami nowego typu w ramach wspólnoty socjalistycznej, ale lepiej byłoby, gdyby na świecie napięcie nie występowało”.

„...Co niezmiernie ważne — naród nasz zespolił się z socjalizmem, z nim wiąże swoją przyszłość i w coraz większej mierze wedle jego zasad kształtuje swoją postawę i potrzebę. A to jest wielka siła”.

„...Nikommu nie przyjdzie nawet do głowy, aby podważyć trwałość istnienia Polski i jej socjalistyczny charakter”.

Do czego prowadziły te żarliwe słowa autora, który za socjalizm dałby się porać w kawałki? Do tego mianowicie, iż człowiek ten uznawał za konieczne przyspieszenie socjalistycznego rozwoju Polski, aby dochód narodowy mógł wzrastać rocznie nie o 7, a o 10 proc. Następowala próba uzasadnienia, brzmiać następująco:

„...Skoro Japonia w ostatnim 15-leciu mogła osiągnąć

Obok tego rykańskiej wo-demok sce.

Drugi z dla odmia znawcą b listycznego tego postę pomimo USA zimm wanej p nacji Po wsparty p cjalistyczn ge przyps Co miało.

Jeśli tei ników d iż oba cy sty pisała osoba, bę ną rację.

Osoba t no doradz wyższym sterowali według je naukowyc skutki od szych, i „Przesłanki rozwoju” rychło z sam ich a w piórka, bicia da ukową n niezły i kryzys, d się przyć rzyć sily zył na dol z kraju r Zapropo



## ZAKAZANA STREFA

pn. „Życie i Nowoczesność”, kierowany przez obywatela Stefana Bratkowskiego. Tylko niektórzy, i to dość nieśmiało, odnieśli się do publikacji krytycznie. Np. jednemu z adwersarzy udało się zauważyć roztropnie, że jeśli błyskotliwy docent chce uszczęśliwić Polskę japońską stopą wzrostu, powinien zastanowić się nad rzeczową analizą możliwości zrealizowania takich zamiarów. To znaczy mierzyć zamiary na siły, a nie odwrotnie, bo może być źle. Ale na tym oczywiście się nie zakończyło i dalszy przebieg wydarzeń przebiegł po myśli docenta, który rychło habilitował się i awansował również na profesora. Mało. Jako superoptymistyczny herold przyspieszenia został doradcą ówczesnej ekipy rządzącej, podsuwając jej coraz to nowe pomysły „drugojapońskie”. Jak się to skończyło, wiadomo.

**DWAJ W JEDNEJ OSO-  
BIE.** Tak zapoznaliśmy się, siłą rzeczy pobieżnie, a szkoda, z dwoma tekstami, piisanymi jak gdyby przez dwóch różnych ludzi.

Jeden to zacięty wróg wszelakiego socjalizmu i gospodarki planowej, za to nieugięty szermierz kapitalizmu i gospodarki wolnorynkowej, zdolnej czynić cuda.

# Wiew

Obok tego — piewca amerykańskiej misji wolnościowo-demokratycznej w Polsce.

Drugi z tej dwójki jest dla odmiany gorącym wyznawcą budownictwa socjalistycznego. Dzięki walorom tego postępowego systemu, pomimo wszczętej przez USA zimnej wojny i stosowanej przez nie dyskryminacji Polski, naród nasz wsparty przez wspólnotę socjalistyczną, wszedł na drogę przyspieszonego rozwoju. Co miało dać cuda.

Jeśli teraz ktoś z Czytelników dojdzie do wniosku, iż oba cytowane tutaj teksty pisała jedna i ta sama osoba, będzie miał absolutną rację.

Osoba ta jeszcze niedawno doradzała byłym najwyższym dygnitarzom, aby sterowali gospodarką polską według jej „umiejętnych i naukowych” wskazań, czego skutki odczuwamy na naszych, niestety, plecach. „Przesłanki przyspieszenia rozwoju kraju” okazały się rychło zawodne, niemniej sam ich autor obrósł na nich w piórka. Jego „siła przeciwna” dała mu nie tylko naukową nobilitację, ale także niezły mająteczek. Kiedy kryzys, do którego wielce się przyczynił, każe mierzyć siły na zamiary, zagroził na dobre, postanowił dać z kraju nogę, i to sprytnie. Zaproponował mianowicie swym mecenasom osobiste zbadanie „drugojapońszczyzny” na miejscu. Miała to być...

trwałość istnienia Polski i jej socjalistyczny charakter”. Czyli rząd Stanów Zjednoczonych.

Swą przedmowę do książki amerykańskich „Obrońców Wolności” zakończył takim werselem: „Czytając ten zbiór niech każdy mój Rodak i Rodaczka pamięta, że w ich walce nie są osamotnieni...”

Po czym nastąpił podpis autora: Prof. Dr Hab. Zdzisław M. Rurarz, b. Ambasador PRL w Japonii. Wszystko z dużej litery.

**OD RZEMYCZKA.** Końcowy fragment rurarzowej epistoły nasuwa pewne myśli. Wypada najpierw zauważyć, że odmiennie do lat 70-tych, kiedy to człek ten podpisywał się jako autor tylko imieniem i nazwiskiem, obecnie przydał sobie jeszcze drugie imię oraz wymienia tytuły, jakie nadał mu wiadomo kto. Chodzi mu wszakże o wywarcie wrażenia na ewentualnych czytelnikach: patrzcie, z jaką to personą macie do czynienia. Jest to czynność chybiona. Nazwisko Rurarz wywołuje w Polsce, a i poza jej granicami, natychmiastowe i jedno jedyne skojarzenie z indywiduum, skazanym przez niezawisły polski sąd na najwyższy wymiar kary za zdradę ojczyzny. Przystępstwo to jest u nas słusznie uznawane za najcięższe.

Dlatego Rurarz powinien zapomnieć, iż ma jakichkolwiek rodaków. Dokonując zdrady głównej, sam i z własnej woli wykreślił się z narodowej polskiej wspólnoty. Faktu tego nie są w stanie zmienić żadne jego wolne układy na wolnym amerykańskim rynku ludzi do wynajęcia. Na tym rynku, na którym, jak wiadomo, można znaleźć nawet mordercę prezydenta państwa, a to też zapewne w imię „wolności i demokracji”.

Inna sprawa. Doradzał Rurarz lata całe, niechże i on posłucha rady. Jeżeli już musi nadal używać języka polskiego, aby zwyczajnie zarobić na życie, gdyż jego stopa wzrostu gwałtownie maleje, niechże wreszcie czyni to poprawnie. Dlatego uprasza się niniejszym p. Ewę Rurarz, która współdziała z małżonkiem przy pisywaniu, aby w poczuciu solidarności dla sytości starała się lepiej.

Cała zaś ta historia ma i to do siebie, że wzbudza niejako zastanowienie nad osobowością Rurarza. Czym różni się np. ten Rurarz dawniejszy od tego dzisiejszego?

W zasadzie niczym. Jest to właśnie kliniczny typ koniunkturalisty, alias czło-

szynghoński dziennik "The Washington Times" opublikował artykuł opatrzonej sensacyjnym nagłówkiem: „5000 bomb w drodze do polskich dysydentów”.

Wiadomość wyglądała na przeciek z Pentagonu i pokrępiła na moment serce każdego militarysty z obszaru „wolnego świata”. Czyżby Waszyngton zdecydował się oto, jeszcze przed naszpikowaniem Europy nowymi raketami jądrowymi, na działania przeciw Polsce z użyciem amerykańskiego uzbrojenia?

Wszakże nagłówek, jak to zwykle bywa w zachodniej prasie, okazywał się dość mylący. Z treści publikacji wynikało, iż „bombami” dla naszych dysydentów miały stać się egzemplarze książki pt. „Solidarność z wolnością”, opracowanej i wydanej przez grupę tak zwanych naukowców, która przybrała nazwę „Obrońcy Wolności”.

Sprawa nie wyszła zatem poza sferę rutynowych przedsięwzięć CIA, na co wskazywał wyraźnie fakt zajęcia się przez amerykańskich „Obrońców Wolności” wolnością w Polsce z całkowitym pominięciem wolności w USA, choć na tym polu byłoby sporo do zrobienia. Jak widać z wysokości nakładu, który ma być przekazywany „różnymi kanałami” do naszego kraju, kompetentni funkcjonariusze Agencji Wywiadowczej nie są skłonni przeliczać liczby polskich dysydentów. Prawdę mówiąc, wrzucili dotąd w błoto zbyt wiele dolarów, aby teraz nie ograniczać wydatków. Owe kanały przerzutowe bywają także zawodne, a najgorzej bywa z odbiorcami, czego żywe świadectwo stanowić może egzemplarz „Solidarności z wolnością” leżący właśnie na biurku piszącego te słowa, wcale przecież dlań nie przeznaczony. Przedmiot przesłał pocztą do redakcji jakiś jego adresat, wytypowany zapewne w Paryżu lub Waszyngtonie, załączając list, w którym stwierdza, iż książka ma dla niego jedynie wartość malkulatury.

**PSU NA BUDE.** Z czym należałoby się zgodzić. „Solidarność z wolnością”, jeśli już kogoś to ciekawi, stanowi zbiór artykułów drukowanych w ciągu ostatnich lat przez różne centra antykomunistyczne w Stanach

kladowo wspomnę w paru słowach wywód Kołakowskiego, który występuje w

rola szczególnego znawcy problematyki polskiej. Ten wychwała, rzecz jasna, KSS-KOR jako ruch „demokratyczny”, który dąży do zrekonstruowania „praworządności społecznej”. Akurat odwrotnie niż w rzeczywistości, bowiem celem KSS było nic innego, jak ustanowienie w Polsce zamordystycznego reżimu, opartego na znanych skądinąd wzorcach, które sam Kołakowski zna dobrze, albowiem w tzw. okresie stalinowskim był ich orędownikiem.

Całość wynurzeń „Obrońców Wolności” sprowadza się ostatecznie do zakwestionowania socjalizmu jako postępowej formacji społeczno-ekonomicznej, wykazania natomiast wyższości kapitalizmu. Zabieg ten stanie się zrozumiały, gdy pomyslimy, iż autorom za to właśnie zapłacono, a że u służbę swą wykonalni bez większego przekonania, pozostaje wyłączenie ich spraw. Występującym zresztą w książce ekonomistom amerykańskim niełatwo o argumentację, skoro tacy z nich, jak Milton Friedman czy Warren Nutter, skompromitowali się wystarczająco bezowocnymi próbami ulepszenia struktur kapitalistycznych. Ich bardziej światli koledzy, choćby Immanuel Wallerstein, mówią dziś otwarcie (ale oczywiście nie w tej książce) o strukturalnym kryzysie gospodarki kapitalistycznej, przewidując jej nieuchronny koniec. Reagan nie robi przecież nic innego, jak próbuje ratować amerykańską ekonomikę przez militarzację kraju i nawet poprzez ewentualną ekspansję wojenną przeciw całemu światu.

Powiedzieć więc można, że ta cała „Solidarność z wolnością” stanowi wybór objawień niewydarzonych ekonomistów i przegranych polityków, którym to dziełem chce się dokonać aktu darmowego nawiedzenia polskich opozycjonistów, widząc w nich zapewne głupców. W dodatku autorzy in gremio przejawiają kompletną

monotonią. Były zawsze tu pieruszym miejscu wśród innych spraw ludzkich...”

# Łabędzi śpiew

W gębie owszem, lecz poza nią działo się nieco inaczej, poczynając od wytopienia Indian. W ostatnich dziesięcioleciach świat uzurzał szeroko zakrojony eksport tej metody załatwiania opornych: Wietnam, Bliski Wschód, Ameryka Środkowa, Chile itd. Podtrzymywanie najbardziej reakcyjnych dyktatur stało się także zasadą polityki amerykańskiej. O czym tu gadać? W perspektywie widać propozycję wojny jądrowej, ponieważ władcom imperium chodzi o pełną dominację nad globem. Dlatego przeciwni są zdecydowanie wszelkim innym niż własne formom ustrojowym, czego swoistym dokumentem jest właśnie książka opatrzona tytułem „Solidarność z wolnością”. Autor wstępu potwierdza fakt ten mimo woli własnymi słowami: „Sens prezentowanego Polakom zbioru przez amerykańskich „Obrońców Wolności” jest jasny: komunizm jako system jest pozbawiony nie tylko zdrowego rozsądku, ale i wszelkich podstaw naukowych, na które się ciągle powołuje. Otóż myśli przewodnią „Obrońców Wolności”, umiejętnie i naukowo wyłożoną ustami innych i ich własnymi — mogą tylko w całej rozciągłości potwierdzić. Znam bowiem komunizm z praktyki i teorii”.

Końcowe zdanie jest już frapujące. Chociaż „Obrońcy Wolności” wypisują brechty, potencjalni czytelnicy mają im w pełni zaufać nie tylko dlatego, że „umiejętnie i naukowo” wyłożyli nieumiejętność i nienaukowość komunizmu, lecz z tej przede wszystkim przyczyny, iż on, przedmówca, to gwarantuje jako tegoż komunizmu koneser. W teorii i w... praktyce. Toż się dopiero USA dorobiły znawcy, a to z tego prostego powodu, że komunizm jako system nikt jeszcze wprowadzić nie zdołał, poznanie go w praktyce jest przeto absurdem i kropka.

Nic to, zadęcia biegają dalej. „Zbiór ten — zapewnia autor wstępu — odda ol-

ją przede wszystkim z tego, że sięgnęła ona śmiało do rezerw tkwiących w naszym

socjalistycznym ustroju i w naszym budującym socjalizmie społeczeństwie”.

„...Wejście na socjalistyczną drogę zmieniło sytuację Polski, stworzyło podstawy do szybkiej industrializacji i przyspieszonego rozwoju gospodarczego”.

„...Zimna wojna, dyskryminacja zostały co prawda z nawiązką skompensowane stosunkami nowego typu w ramach wspólnoty socjalistycznej, ale lepiej byłoby, gdyby na świecie napięcie nie występowało”.

„...Co niezmiernie ważne — naród nasz zespolił się z socjalizmem, z nim wiąże swoją przyszłość i w coraz większej mierze wedle jego zasad kształtuje swoją postawę i potrzeby. A to jest wielka siła”.

„...Nikomus nie przyjdzie nawet do głowy, aby podważyć trwałość istnienia Polski i jej socjalistyczny charakter”.

Do czego prowadziły te żarliwe słowa autora, który za socjalizm dałby się porać w kawałki? Do tego mianowicie, iż człowiek ten uznawał za konieczne przyśpieszenie socjalistycznego rozwoju Polski, aby dochód narodowy mógł wzrastać rocznie nie o 7, a o 10 proc. Następowala próba uzasadnienia, brzmiąc następująco:

„...Skoro Japonia w ostatnim 15-leciu mogła osiągnąć 11-procentową stopę wzrostu, to nie widzę powodów, dlaczego miałyby nas nie stać na to”.

Tak oto zrodził się pomysł „drugiej Japonii”. Powoławszy się na nią raz jeszcze, autor artykułu zakończył wywód następująco:

„...Stawiamy sobie śmielsze zadania. Mierzmy siły na zamiary, a nie odwrotnie. Zamiary powinny wyprzedzać siły. To mobilizuje”.

Dla porządku, pomijając już Mickiewicza, odnotujmy, że artykuł spotkał się z więcej niż przychylną reakcją w technokratycznych kregach, które potrzebowały pilnie teoretycznego uzasadnienia budowy tzw. drugiej Polski w oparciu o zachod-

Obok tego rykańskiej wo-demokracie.

Drugi z dla odmian znawcą bu listycznego. tego postę pomimo USA zimne wanej prz nacji Pols wsparty pr cjalistyczną gę przyspie Co miało d

Jeśli tera ników doj iż oba cyt sty pisała osoba, będą ną rację.

Osoba ta no doradza wyższym d sterowali g według jej naukowych skutki odc: szych, ni „Przesłanki rózwoju” kr rychło za sam ich au w piórka.

Wielu dała ukową nob niezły m kryzys, do się przyczyn rzyć siły n zył na dobr z kraju no Zaproponow swym mec zbadanie zny” na m być deska udało się. rem w Tok

Aż tu n naraz opuś bi? W prz i dla sieb poszukał n spieszenia wzrostu. Z stacji oferty rykańskiego W roku jawił się roli po uc Zjednoczon wołaniem o cji wobec rząd, które szło do

Jeden to zacięty wróg wszelakiego socjalizmu i gospodarki planowej, za to nieugięty szermierz kapitalizmu i gospodarki wolnorynkowej, zdolnej czynić cuda.

# iew

Obok tego — piewca amerykańskiej misji wolnościowo-demokratycznej w Polsce.

Drugi z tej dwójki jest dla odmiany gorącym wyznawcą budownictwa socjalistycznego. Dzięki walorom tego postępowego systemu, pomimo wszczętej przez USA zimnej wojny i stosowanej przez nie dyskryminacji Polski, naród nasz wsparty przez wspólnotę socjalistyczną, wszedł na drogę przyspieszonego rozwoju. Co miało dać cuda.

Jeśli teraz ktoś z Czytelników dojdzie do wniosku, iż oba cytowane tutaj teksty pisała jedna i ta sama osoba, będzie miał absolutną rację.

Osoba ta jeszcze niedawno doradzała byłym najwyższym dygnitarzom, aby sterowali gospodarką polską według jej „umiejętnych i naukowych” wskazań, czego skutki odczuwamy na naszych, niestety, plecach. „Przesłanki przyspieszenia rozwoju kraju” okazały się rychło zawodne, niemniej sam ich autor obrósł na nich w piórka. Jego „siła przeciwna” dała mu nie tylko naukową nobilitację, ale także niezły mająteczek. Kiedy kryzys, do którego wielce się przyczynił, każąc mierzyć siły na zamiary, zagroził na dobre, postanowił dać z kraju nogę, i to sprytnie. Zaproponował mianowicie swym mecenasom osobiste zbadanie „drugojapońszczyzny” na miejscu. Miała to być deska ratunku, więc — udało się. Został ambasadorem w Tokio.

Aż tu mecenas musieli naraz opuścić fotele. Cóż robić? W przewidywaniu złego i dla siebie rzeczy obrotu, poszukał nowej szansy przyspieszenia własnej stopy wzrostu. Znalazł ją w postaci oferty wywiadu amerykańskiego.

W roku 1982, gdy już objawił się w swej kolejnej roli po ucieczce do Stanów Zjednoczonych, wyróżnił się wołaniem o wzmożenie sankcji wobec Polski przez ten rząd, któremu jednak „przyszło do głowy podważyć

ten podpisując się jako autor tylko imieniem i nazwiskiem, obecnie przydał sobie jeszcze drugie imię oraz wymieniał tytuły, jakie nadał mu wiadomo kto. Chodzi mu wszakże o wywarcie wrażenia na ewentualnych czytelnikach: patrzcie, z jaką to personą macie do czynienia. Jest to czynność chybiona. Nazwisko Rurarz wywołuje w Polsce, a i poza jej granicami, natychmiastowe i jedno jedyne skojarzenie z indywiduum, skazanym przez niezawisły polski sąd na najwyższy wymiar kary za zdradę ojczyzny. Przystępstwo to jest u nas słusznie uznawane za najcięższe.

Dlatego Rurarz powinien zapomnieć, iż ma jakichkolwiek rodaków. Dokonując zdrady głównej, sam i z własnej woli wykreślił się z narodowej polskiej wspólnoty. Faktu tego nie są w stanie zmienić żadne jego wolne układy na wolnym amerykańskim rynku ludzi do wynajęcia. Na tym rynku, na którym, jak wiadomo, można znaleźć nawet mordercę prezydenta państwa, a to też zapewne w imię „wolności i demokracji”.

Inna sprawa. Doradzał Rurarz lata całe, niechże i on posłucha rady. Jeżeli już musi nadal używać języka polskiego, aby zwyczajnie zarobić na życie, gdyż jego stopa wzrostu gwałtownie maleje, niechże wreszcie czyni to poprawnie. Dlatego uprasza się niniejszym p. Ewę Rurarz, która współdziała z małżonkiem przy pisywaniu, aby w poczuciu solidarności dla sytości starała się lepiej.

Cała zaś ta historia ma i to do siebie, że wzbudza niejakie zastanowienie nad osobowością Rurarza. Czym różni się np. ten Rurarz dawniejszy od tego dzisiejszego?

W zasadzie niczym. Jest to właśnie kliniczny typ koniunkturalisty, alias człowieka sprzedajnego, wызutego całkowicie z wszelkich już pryncypiów moralnych.

Cóż, spotykało się takich i spotyka wciąż pod każdą szerokością geograficzną, zatem jako Polacy nie miejmy do siebie z jego powodu szczególnego żalu.

Z czystej już natomiast przezorności zadbajmy porządnie o likwidowanie na czas wszelakich przesłanek przyspieszonego rozwoju osobników tego pokroju. Wszak, jak Rurarz, zaczyna ją od rzemyczka. Widać to? Widać. Jest gdzie i komu powiedzieć?

Ph. Eugeniusz Banaszczyk  
JAN LEW